

WIEŹNIOWIE NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH KAZIMIERZ HOŁDAKOWSKI I STANISŁAW FABIAŃSKI

Dotychczas opublikowałem 2 z 58 wspomnień zebranych i opracowanych przez **Jadwigę Sadowską i Alinę Wierzbicką** w książce *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic*, wydanej w roku 2019 przez **Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej**. Publikowane dzisiaj fragmenty książki to kolejne dwie wstrząsające relacje.

Pierwsza opowiada o wojennych losach Kazimierza Hołdakowskiego – nauczyciela z Grabownicy Starej, więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych w Auschwitz, Gross-Rosen i Oranienburgu, gdzie zginął. Jego historię udokumentował współwięzień, nauczyciel ostrowskiego gimnazjum Jan Ciochoń w liście do żony Hołdakowskiego.

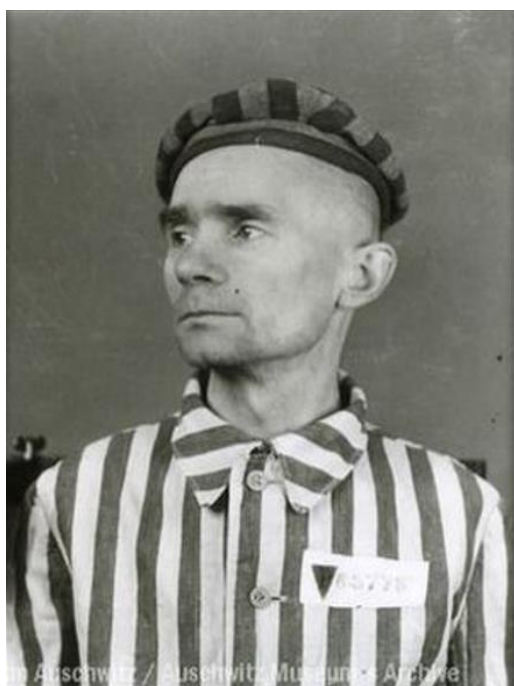
Druga relacja dotyczy Stanisława Fabiańskiego, pochodzącego z Grabownicy, a mieszkającego w Ostrowi, strażnika państwowego, członka Polskiej Organizacji Zbrojnej, która została włączona do Armii Krajowej. On także przeszedł przez obozy koncentracyjne w Auschwitz, Gross-Rosen i Oranienburg. I także zginął.

Mam nadzieję, że dla wielu osób będzie to inspiracja, do wysłuchania opowieści dziadków, rodziców, sąsiadów. Wcześniej czy później także one mogą stać się bezcennymi świadectwami przeszłości.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie to okładka wspomnianej książki, która jest znakiem rozpoznawczym dla pochodzących z niej tekstów.

Jerzy Madzelan

KAZIMIERZ HOŁDAKOWSKI – NAUCZYCIEL, WIEŹIEŃ NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH



Kazimierz Jan Hołdakowski (w metryce urodzenia zapisano Chołdakowski), syn Karola i Wandy z Borkowskich, urodził się 26 stycznia 1897 roku na Pradze w Warszawie. Rodzina mieszkała na ulicy Łochowskiej 6. Ojciec z zawodu był ślusarzem. Ślusarzem był również brat matki – Ryszard. Kazimierz miał dwóch braci: starszego - Ryszarda (ur. 1894) i młodszego - Henryka (ur. 1899).

Kazimierz Hołdakowski z dnia 1 kwietnia 1917 roku został zatrudniony w Szkole Podstawowej w Ostrowi Mazowieckiej, o czym wiadomo z „Kroniki Szkoły”, natomiast od 1 września tego samego roku rozpoczął pracę w szkole w Nagoszewie. Od roku szkolnego 1922/1923 był nauczycielem i kierownikiem w Publicznej Szkole Powszechnej w Grabownicy Starej („Księga Główna Szkoły”).

Szkoła w tym czasie miała cztery oddziały (klasy). Od roku szkolnego 1926/1927 do 1928/1929 miała już pięć klas (I- III i IV-V). Nauka odbywała się wówczas w domach prywatnych. Wiadomo, że po jednej izbie na szkołę przeznaczono wtedy w domach: Piotra Romanika, Marianny Brzostek oraz mojego dziadka Antoniego Fabijańskiego. Nauczyciele wynajmowali mieszkania u gospodarzy, m.in. u Józefa Poślada i Mateusza Krynickiego.

W latach szkolnych 1930/1931-1941/1942 nowym miejscem zatrudnienia i zamieszkania K. Hołdakowskiego stało się Długosiodło, znajdujące się wówczas w powiecie ostrowskim. W szkole w Długosiodle pan Kazimierz początkowo pracował jako nauczyciel i pełnił obowiązki kierownika. Dopiero z nowym rokiem szkolnym 1936/1937 powierzono mu na stałe stanowisko kierownika. Dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu, w Długosiodle w miarę szybko pobudowano nowy budynek szkoły. Władze państwowe i szkolne doceniły pana Kazimierza Hołdakowskiego i odznaczyły go Srebrnym Krzyżem Zasługi. W „Kronice Szkoły” znalazła się informacja, iż odznaczenie zostało mu przyznane za wybudowanie budynku szkolnego.

Ze szkołą w Długosiodle związana była również jego przyszła żona - Julianna Marianna Karwowska. Urodziła się 25 sierpnia 1909 roku w Borkach koło Goworowa. Była córką Kazimierza i Marianny z Plakwiczów. W Długosiodle, w parafii św. Rocha, 3 stycznia 1932 roku Julianna i Kazimierz zawarli związek małżeński. Mieli dwóch synów.

O początku wojny Julianna Hołdakowska pisała w rękopiśmiennej „Kronice Szkoły w Długosiodle” (s. 41-43):

Już podczas przerwy wakacyjnej [w roku szkolnym 1939/1940] docierały do naszej osady coraz bardziej niepokojące wieści o możliwej wojnie i kiedy przyszło zarządzenie przesunięcia rozpoczęcia zajęć na 4-go września – wojna stała się faktem. Pamiętam, z jakim gorączkowym pośpiechem mąż mój wypłacał pobory wrześniowe. [...] Kiedy w październiku wrócił mój mąż z Wilna, to budynek szkolny był bez szyb, a całe boisko i drogi porośnięte zielonym kobiercem zbóż. Po komisarycznym sprawdzeniu stanu szkoły cały ciężar spadł mi z serca. Za kilka dni miejscowe, zorganizowane już władze niemieckie, wysiedliły nas urzędowo z zajmowanego mieszkania. Musieliśmy więc uratowane pomoce naukowe przenieść znowu do nowego budynku szkolnego. A w listopadzie 1939 roku, na skutek zarządzenia zaczęły się normalne zajęcia w szkole. [...] Niestety – praca moja nie trwała długo. Rozporządzeniem z dnia 1 stycznia 1940 r. zostałam wraz z p. Morawską i Duczyńską Teklą zwolniona. Mąż mój pozostał na stanowisku kierownika szkoły. Otrzeźwiałam. Za pracę ideową, za pracę w szkole, w którą tyle wysiłku i młodzieńczego zapału włożyłam, nie było dla mnie miejsca.

Po wybuchu wojny Julianna i Kazimierz Hołdakowscy zaangażowali się w działalność konspiracyjną. Oboje byli żołnierzami ZWZ-AK. Kazimierz współtworzył gminną Organizację Wojskową „Wilki”, prowadził także punkt kontaktowy. W konspiracji występował pod pseudonimem „Luśnia”. Aresztowano go 27 maja 1942 roku. Po przesłuchaniach w „browarze” i pobycie w więzieniu w „czerwonaku” przewieziono go na Pawiak w Warszawie, skąd 13 września 1942 roku znalazł się w transporcie 75 pięciu więźniów, który wyruszył do KL Auschwitz. W tym samym transporcie byli także: Józef Dłuski (przed aresztowaniem pracował

w obozie dla jeńców radzieckich w Grądach) i stryjeczny brat mojego ojca Stanisław Fabiański (w konspiracji był łącznikiem pomiędzy Józefem Dłuskim a Antonim Krzyżanowskim). Do KL Auschwitz Kazimierz Hołdakowski trafił 15 września 1942 roku. Otrzymał numer 63778.

Z obozu w Auschwitz przeniesiono go do KL w Gross-Rosen na Śląsku, a następnie do KL w Oranienburgu koło Berlina. W zbiorach Archiwum Muzeum Gross-Rosen nie zachowały się żadne jego dokumenty. Jedynym wiarygodnym dowodem może być tylko list Jana Ciochonia, nauczyciela Gimnazjum z Ostrowi, organizatora tajnego nauczania, również więźnia obozu napisany do jego żony dwa lata po powrocie z obozu. Jan Ciochoń pisał w tym liście:

Bliżej poznaliśmy się i pokochaliśmy w najstraszniejszym dla nas obozie Gross-Rosen, gdzie okradani ze wszystkiego, bici i szykanowani w najokropniejszy sposób, spaliśmy obok siebie (oczywiście na ziemi) przez prawie dwa miesiące. Przez kilka dni wówczas Kaziu nie mógł chodzić do pracy, gdyż po rozmowie z naszymi „opiekunami” miał nieco zebra naruszone. Może i lepiej, gdyż to, co musieliśmy przeżyć w czasie pracy i powrotu z niej, bosko po kamienistej drodze, biegiem 7 km, to się po prostu opisać nie da. Jeszcze na Heinklu [Hankel-Werke Oranienburg, fabryka samolotów bojowych], gdzie pracowaliśmy razem na hali 5 i spali obok siebie, narzekał w ciągu kilku tygodni na potłuczone obcasami zebra. Ale takie przyjemności mieliśmy wszyscy. Duchem za to był prawdziwym mocarzem. Nie znał dobrze języka niemieckiego, musieliśmy mu dosłownie tłumaczyć artykuły z gazet, komunikaty radiowe, a on, po wnikliwej krytyce dzielił się z nami swoimi wywodami, kończąc niejednokrotnie słowami: „Kończy się wojna, sprawiedliwość zwycięża, zbliżamy się do naszych rodzin i domów, żeby tylko przeżyć te ostatnie miesiące przed zakończeniem”. Dziwne, jak On się tego obawiał. Czyżby przecucie? [...] Jeszcze Pani powiem o ostatnim dniu jego życia: słoneczny, ciepły dzień 18 kwietnia 1944 roku. Szukałem Kazia całe popołudnie i nie znalazłem, a kiedy wieczorem zobaczyłem, co pozostało, pobiegłem, zwłok nie rozpoznałem, tylko marynarka z numerem obozowym ułatwiła nieszczęsne rozpoznanie.

Kazimierz Hołdakowski zginął 18 kwietnia 1944 roku w obozie w Oranienburgu koło Berlina.

Relacja Władysława Fabijańskiego (s. Wiktora) z Wrocławia

Mój ojciec Wiktor (ur. 1910) w roku szkolnym 1922/1923 był uczniem pana Kazimierza Hołdakowskiego. Kiedykolwiek ojciec wspominał Grabownicę, opowiadał także o swoim nauczycielu. Mówił, że był on bardzo wymagającym, ale jednocześnie i wyrozumiałym. Nie karał dzieci, które nie miały na przykład odrobionej lekcji, bo nie miały zeszytu albo ołówka. Zdarzało się nieraz, że jakiemuś dziecku podarował ołówek czy zeszyt. A jeśli nie miał tego dnia zeszytu, to dał uczniowi przynajmniej kartkę papieru. Wiem także, że i później, gdy ojciec nie był już jego uczniem, dość często ze sobą rozmawiali. Myślę, że dla mojego ojca pan Hołdakowski był autorytetem i wzorem do naśladowania. Gdy w 1946 roku przeprowadziliśmy się z Grabownicy do Wrocławia, to ojciec od razu zaczął się udzielać społecznie i w miarę swoich możliwości pomagał każdemu, kto był w potrzebie. W ogromnej mierze była to na pewno zasługa jego nauczyciela.

Wspomnienia Zofii Kruszewskiej (z domu Fabijańskiej),
ze Starej Osuchowej (2001 r.)

Przez pewien czas przed wojną, dobrze już nie pamiętam, które to były lata, szkoła była też w domu mojego ojca Antoniego. Przez środek domu, przez całą jego długość, był korytarz. Drzwi w domu były od strony północnej i południowej, tak na przestrzał. Wchodząc drzwiami od strony północnej, mieszkaliśmy po prawej stronie, od strony podwórka. Po lewej stronie korytarza, od strony drogi, było duże pomieszczenie i tam uczyły się dzieci. Nie pamiętam, jak długo pan Hołdakowski mieszkał u Pośladów i Krynickich. Ale pamiętam, jak twój ojciec miał wyjeżdżać przed samym ślubem do twojej matki Wiktorii, do Kaczkowa. Pamiętam, że było to we wrześniu 1928 roku, po wykopkach. Pan Hołdakowski przyszedł do nas pięknie ubrany. Miał na sobie ładną koszulę i garnitur, a do koszuli - krawat. Wtedy na wsi była bieda, nie tak jak dzisiaj. Niewiele osób się ładnie ubierało. Ale mój ojciec, od kiedy pamiętam, lubił się zawsze zadawać z ludźmi mądrymi i z takimi, którym się lepiej powodziło. Nie gonił nas do nauki, ale wszyscy wiedzieliśmy, że musimy nauczyć się przynajmniej czytać i pisać, że wtedy będzie nam łatwiej w życiu. Wiedzieliśmy, że pan Hołdakowski został przez Niemców aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego i zginął. Szkoda mi go bardzo. To był dobry i mądry człowiek.

Spisała Alfreda Tysza

STANISŁAW FABIAŃSKI – WIĘZIEŃ NIEMIECKICH
OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH



Stanisław Fabiański (s. Walentego i Wiktorii z Orłowskich) urodził się 26 marca 1907 roku w Grabownicy Starej. 19 października 1935 roku w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrowi Mazowieckiej zawarł związek małżeński ze Stanisławą Borkowską (c. Józefa i Marianny z Jankowskich), urodzoną w 1910 roku w Ostrowi Mazowieckiej. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Ostrowi przy ulicy Książęcej 3. Nie mieli dzieci.

Stanisław Fabiański przed wojną pracował jako strażnik państwowy. Po wybuchu wojny został żołnierzem POZ-AK (Polska Organizacja Zbrojna, połączyła się z Armią Krajową). Przynależał do Ośrodka Brok-Małkinia. Komenda POZ utrzymywała wtedy ścisły kontakt ze stalagiem 324 (obóz A w Grądach dla jeńców rosyjskich) przez swego łącznika

Józefa Dłuskiego (ps. „Szczęsny”). Był on zatrudniony w tym obozie. Informacje o obozie w Grądach Józef Dłuski przekazywał Stanisławowi Fabiańskiemu, a ten z kolei Antoniemu Krzyżanowskiemu. Dzięki tym kontaktom, przez Dłuskiego mogły docierać do obozu w Grądach paczki żywnościowe i szkice opracowane w POZ w języku rosyjskim. Na szkicach tych widniały trasy ucieczek w kierunku wschodnim, punkty kontaktowe i miejsca przekraczania granicy Generalnej Guberni. Wszyscy trzej zostali aresztowani i wywiezieni do obozu KL Auschwitz. Pisał o tym Mieczysław Bartniczak w opracowaniu Eksterminacja ludności w powiecie Ostrów Mazowiecka w latach okupacji hitlerowskiej (1939-1944).

Za działalność konspiracyjną Stanisław Fabiański został aresztowany 15 czerwca 1942 roku. Przesłuchiwany na gestapo w Ostrowi w „browarze” i więziony w „czerwoniaku” został przewieziony do więzienia na Pawiak w Warszawie, a następnie wywieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz w Oświęcimiu. W Auschwitz nadano mu numer obozowy 63769. Następnym obozem, do którego trafił był KL Gross-Rosen. W obozie tym 13 marca 1943 roku otrzymał numer 8818.

Nie zachowały się dokumenty, kiedy z obozu w Gross-Rosen został przetransportowany do KL w Oranienburgu. W Muzeum w Oranienburgu nie posiadają żadnych jego dokumentów. Nie wiadomo więc, jak długo tam przebywał i kiedy zginął.

Z obozów w Auschwitz i Gross-Rosen mamy jedynie dwa listy Stanisława do żony napisane w języku niemieckim i przez niego podpisane.

Stanisław Fabiański był stryjecznym bratem mojego ojca. Moi rodzice do końca swego życia nie wiedzieli, gdzie zginął. Jeśli wiedziała jego żona, to zapewne od Mieczysława Bartniczaka, na którego publikację wyżej się powołałam.

Na podstawie relacji rodzinnych spisała Alfreda Tyszka w styczniu 2019 r.